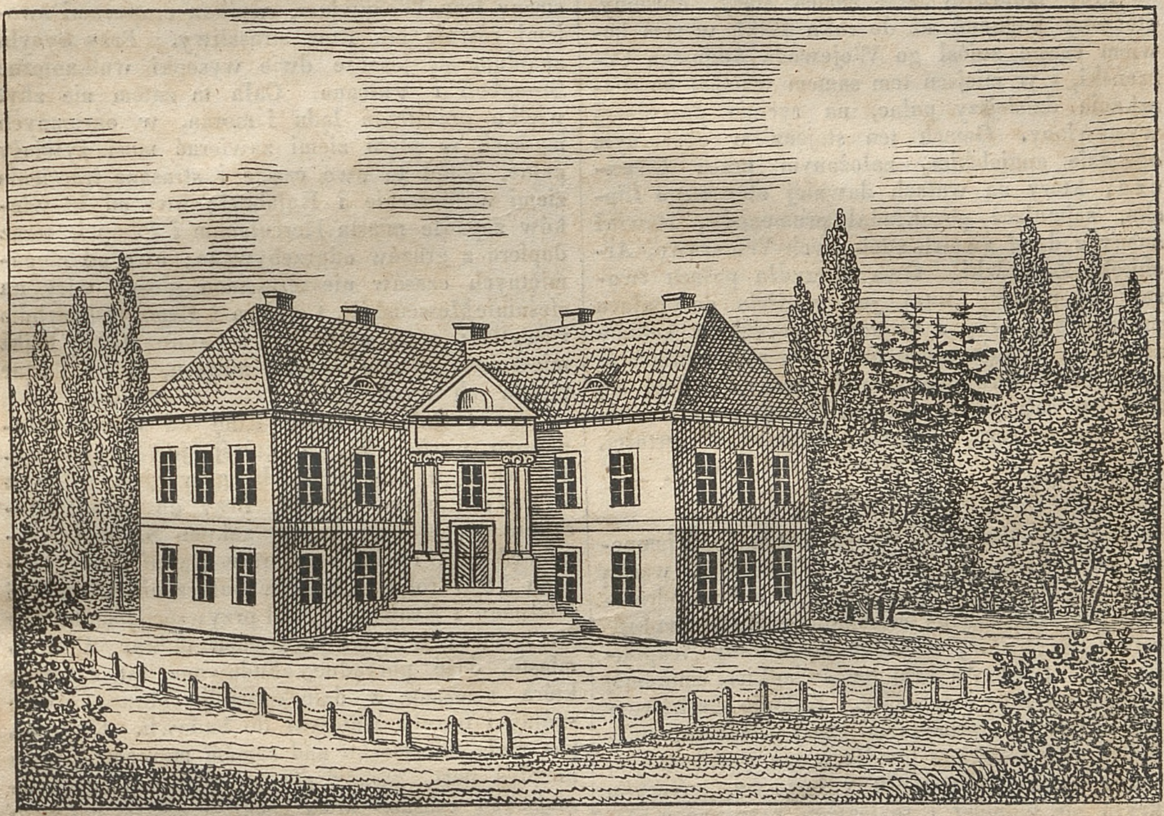
Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 46.** dnia 20. Maja 1835.



Pałac w Dobrzycy.

Jeśli zwiedzamy za granicą miejsca podziwienia godne, wzbudzające ciekawość szczęśliwem swem położeniem, lub zachwycające ozdobami sztuki; nie należy zaniedbywać ani lekce ważyć tego, co ma własny zakątek, zwłaszcza, że szczodra zkądinąd natury ręka, mianowicie w naszéj prowincyi, nie wiele czarujących widoków utworzyła. Ktokolwiek wolny jest od uprzedzenia i pogardy własnych rzeczy, przyznać musi, iż gustowne mieszkalne domy, a nawet okazalsze gmachy i pałace, w nowszych szczególniéj czasach przez miłośników pięknéj architektury wzniesione, częściéj może u nas niżeli gdzie indziéj, podróżującego zajmują. Opisaliśmy łaskawym Czytelnikom kilka już gmachów znaczniejszych w W. X. Poznańskiem, przedstawiamy dziś Pałac w Dobrzycy, zasługujący na uwagę dla kształtnéj swéj budowy, wielu pamiątek, pendzla Smuglewicza, i pięknego ogrodu.

Dobrzyca, leżąca na obszernéj płaszczyznie, w okolicy kamienistéj powiatu krotoszyńskiego, nie odznacza się niczém od innych podupadłych miasteczek, jak dawnością swoją; albowiem przywiléj oryginalny pierwszego z nazwiska znanego dziedzica Themlina, z roku 1140, zamienia wieś na miasto, nadając oraz prawa i przywileje. Na przywileju tym, dobrze zachowanym, znajdują się także własnoręczne podpisy świadków: Mikołaja na Jaraczewie, Stanisława Benedykta na Klonowie dziedziców, tudzież X. Wojciecha plebana z Dobrzycy i X. Bernarda Wikarego. Dobrzyca z przyległościami swemi, należała potém

do różnych rodzin Wielkiéj Polski: dzierżyli ją Grzymisławowie roku 1490, Bojanowscy 1613, Jaskulscy 1668, Dobrzyccy 1690, Górzeńscy 1718, a od tych dostała się roku 1816 w sukcessyi generałowi polskiemu Kazimierzowi Turno. Kościół drewniany, o którego starożytności przywiléj przytoczony świadczy, nie ma dawniejszych dowodów, nad wizyty z roku 1490.

Przy Dobrzycy stał zamek stary, obronny, otoczony bagnami aż do roku 1799, w tym bowiem czasie zniósł go Wojewoda Augustyn Górzeński, i w miejscu tem samem wzniósł na mieszkanie dzisiejszy pałac, na rycinie powyższéj wystawiony. Gmach ten stojący w obszernym ogrodzie angielskim, założonym przez Giencza, który na wałach dawniéj obronnego Lipska, zajmujące pozakładał promenady, stawiał znany z dzieł swoich zdobiących Warszawę, Architekt Zawadzki. Dwa skrzydła pałacu tworzą kąt prosty; tutaj jest wejście do pałacu przez przysionek, z czterech korynckich kolumn złożony. Pokoje malowane są w pięknym guście przez brata sławnego Smuglewicza: znajdują się także w sali cztery obrazy, twory geniuszu Józefa Smuglewicza, niemałéj dla znawców wartości.

T. A.

E t n a.

Sycylia największa wyspa morza Srodziemnego, od południowéj półwyspy Włoskiéj, wąską tylko cieśniną odłączona, ma 588 mil kwadratowych, półtora miliona mieszkańców, i stanowi królestwo Sycylijskie, wcielone do korony Neapolitańskiéj. Smutnym kraj ten świadkiem znikoméj potęgi i wielkości narodów. Kolonie Greków w tych miejscach starożytnemi czasy osiadłszy, stały się wkrótce środkiem handlu morza śródziemnego, a tem samém przemysłu i bogactw. Sycylia okryła się ludnemi i rozległemi rzeczypospolitemi, opierającemi się długo potędze Kartaginy i Rzymu. Dziś tam nie widać, jak opustoszałe okolice, świeżą lawą zaszłe doliny, pogorzeliska wulkaniczne, a pośród nowych, najczęściéj nędznych siedzib teraźniejszych mieszkańców, wyglądają tu i owdzie olbrzymie szczątki dawnych gmachów, ruiny sztuki budowniczéj, więcéj jak dwa tysiące lat stawiającéj opór wszystko niszczącéj sile czasu. Gdzie potężne i dumne wznosiły się Syrakuzy, z pięciu połączonych miast złożone, widać dziś lichą cytadellę Siragossa; port dawniéj najeżony lasem masztów, ścieśniony i mało odwiedzany; olbrzymiego muru Dyonizyusza, który 60000 ludzi w 20 dniach wystawiło, jeszcze tylko ułomy; a czarowne naokół Syrakuz okolice, dolinami zabagnione, górą zdziczone licznemi pieczarami (Latomie), w których kamienie wyłamują. Bogate Agrigentum, które 800000 mieszkańców liczyło, leży zasute w zwaliskach; opodal leżące miasteczko Girgenti, nazwą tylko tamto przypominające, liche i nieschludne; w pobliżu powstał wodny wulkan Maccalluba, błotnistą i smrodliwą cieczą szeroko zalegający najpiękniejsze niegdyś Agrigentu niziny.

Sycylia dziś jest podzielona na trzy obwody, dolinami (Valle) zwane. W dolinie piekielnéj (Val di Demona) wznosi się Etna, od mieszkańców także Monte Gibello zwana, najwyższa góra wulkaniczna w Europie, 10360 stóp nad powierzchnią morza wzniesiona. Część ta Sycylii obrócona jest ku Włochom, gdzie z przeciwnéj strony leży Wezuwiusz, wulkan erupcyami swojemi równie jak Etna straszliwy. Przy Sycylii znajdują się jeszcze dwie wysepki wulkaniczne Stromboli i Vulcano. Cała ta zatem nie zbyt wielka przestrzeń lądu i morza, w ogromnych massach w głębi ziemi zawierać musi żywioły palne. Ztąd to owe częste i straszne trzęsienia ziemi w Messenie i Kalabryi; owe od 18 wieków zapadłe miasta Herculanum i Pompei, teraz dopiero z gruzów odgrzebywane; owe od niepamiętnych czasów nieszczęściami głośne wiry na cieśninie Messeńskiéj, Calofara i Rema (Charybdis i Scylla); ztąd wreszcie owe starożytnych bajki mieszczące na tem właśnie miejscu, Ork i Tartar piekła ich wyobraźni.

Na rycinie widzimy Etnę od strony południowo wschodniéj, z któréj jest przystępna. Catania u samego spodu góry, jest jedno z większych miast Sycylii, liczy do 80000 mieszkańców, sławne stolicą zakonu S. Jana Jerozolimskiego, czyli Kawalerów Maltańskich, których 1815 roku, papież w połączeniu z królami Hiszpanii i Neapolu, nazad przywrócił, nadawszy im znaczne w tych państwach dobra. Całe to miasto, dość porządne, zbudowane jest z lawy, która ociosana z dziurkowatéj skorupy, daje spójny i trwały materyał do budowli. Ognina jest małe miasteczko nad samém morzem; był tu niegdyś port, zwany portem Ulissesa, w późniejszych czasach lawą całkiem zaszły. Tu to Ulisses miał wylądować, i dostać się w moc Cyklopa Polifema. Oznaczone w bliskości skały bazaltowe, wystawające z morza, Forgellioni zwane, mają to być owe kamienie, które oślepiony Polifem za uciekającym rzucał Ulissesem. *)

*) Starożytni najmniejszą okoliczność, jak te oto sterczące z morza skały, bujną chwytali wyobraźnią, i w powabną mitologiczną przystrajali powieść. Homer w poemacie Odyssea zwanym, opiewając przygody Ulissesa, króla Itaki, wracającego z wojny Trojańskiéj, następne także podaje zdarzenie: Okolice Etny zamieszkiwali Cyklopi, ród władającego morzem Neptuna. Byli to olbrzymi, mający na czole jedno tylko wielkie oko. Trafiło się, że Ulisses burzą miotany w te strony zapędzony został. Wylądowawszy z towarzyszami, szukał schronienia w obszernéj jaskini, którą przypadkiem napotkał. Zaledwie się tu przy ognisku rozgościli, gdy mocny szelest ich przestraszа, ujrzą silne jakieś ręce, ogromną na wejściu jaskini odmykające skałę, nareszcie samego olbrzymiego Cyklopa, za którym się równie olbrzymia trzoda owiec wali. Był to Polifem, ulubiony syn Neptuna. Ukryli się ze strachu wszyscy, ale ich bystre oko Polifema dostrzegło. Ulisses nie traci przytomności, i już teraz układa plan ucieczki. Dla zabawienia olbrzyma, opowiada mu swoje przypadki, i zmyśla przytém nazwisko, nazywając się „nikt." Tymczasem Polifem jednego po drugim z

Ze szczytu najwyższéj z nich dojrzeć można Włoch, wydających się w dali horyzontu, jakby cienką wązką wstęgą.

Od samych brzegów morza wznosi się Etna w górę w nieznacznych ustępach; dopiero gdzie się kręg wulkaniczny od grzbietu góry oddziela, spadzistszą pochyłością w rozdwojony szczyt się zakończa. Wysokość tego ostrokręgu jest $\frac{1}{10}$ częścią całéj wysokości góry. Szczyt sam ma dwie sterczące skały, otaczające otwór wulkaniczny, czyli krater. Mieszkańcy zowią go dwójrogiem (bicorne). Od krateru na wszystkie strony porzą się kanały promieniami, z których się lawa wylewa. Upływy jéj bywają częstokroć zastraszające. Spływa massami gorącemi aż do samego morza, i na téj drodze nieraz zalewa wsie całe. Upływ lawy z roku 1669 sięgnął aż miasta Catanii. Powierzchnia stęgłej lawy, wystawiona na działanie powietrza, kruszy się łatwo, i tworzy z czasem warstwę ziemi bardzo urodzajną. Dla tego też spodnia część Etny obsypana jest prawie wioskami, przez ogrody najpiękniéj urozmaiconemi. Na pół trzeciéj mili naszych od Katanii, leży ostatnia w téj wysokości włość Nicolosi zwana. Tu już rozpoczyna się czarnego koloru piasek lawiczny, rozciągający się aż do krateru na 4 mil długości. W téj włości mieszkał zmarły niedawno uczony Włoch Dr. Don Maria Gemmellaro, sławny dziełem „memoria dell' eruzione dell' Etna neli 1809.“ (Pamiętnik wybuchu Etny w roku 1809). On to dla wygody podróżnych, wsparty znacznemi składkami podróżujących Anglików, wybudował dom pod samym szczytem Wulkanu, zwany Casa di Gemmelaro. Tu ztąd tylko jeszcze ćwierć mili drogi do samego krateru. W téj wysokości, przechodzącéj już linią śnieżną, ustała wszelka wegetacya, i dojmujące z wichrami połączone bywa zimno. Nie tak więc dla wypoczynku, jak raczéj dla ogrzania się, gdy pogody podróżnym nie sprzyjają, dom ten wystawiono. Widok jest zachwycający, patrzeć z tak wzniesionego stanowiska, przy wypogodzonem niebie, na ogrom przestrzeni, jaka się w zdrobnionych zarysach oku przedstawia. Włochy, co się z wierzchołka jednéj ze skał Foreglioni, wąskim tylko wydawały paskiem, rozkładają się tu ztąd na swoje grody, góry i rzeki, oko sięga aż do Kalabryi; z drugiéj strony u naszego podnóża, oblana wodą Sycylia, w trójkątnéj leży postaci; w dali ginie błękit morza, widać krańce Sardynii i Korsyki, a wyspy Liparyjskie i Agatyjskie na okół Sycylii, jak pływające łabędzie, bielą się w czerni rozległych wód morskich. Lecz nie tu koniec ciekawości podróżnego. Więcéj ją zaostrza niewiadomość tego, co w samych wnętrzach góry się ukrywa. Radby on zajrzeć w głąb tych wrzących płomieniami piekieł, tych ognistych pieczar. Z niebezpieczeństwem życia, spuszcza się na kilka set stóp w ogorzały otwór krateru, ale nie zobaczy tu nic więcéj, jak stósy popiołów, opalone i szczernione skały, wśród nich szerokie szczeliny kurzące się gęstemi waporami; samego kanału prowadzącego w otchłań ognistą, nikt nie zwiedził i nie zwiedzi. Słychać tylko ztamtąd, więcéj od grzmotu przerażające huczenie, walkę jakąś sprzecznych z sobą żywiołów, i raz po raz jak gdyby z wrzącego kotła, z gwałtownym łoskotem wydobywające się czarne kłęby dymu, które, jak tylko się wzniosą nad krater, porywa je pęd wichru, rozdziera, i lotem błyskawicy ku poziomowi pędzi. Nieraz się słońce od dymu zaciemnia, a jego promienie łamiąc się w skłębionych i wiatrem rozpychanych massach dymu, straszliwe, bo jakieś piekielne sprawują światło i wrażenie. W koło głównego krateru, żarzy się i dymi mnóstwo innych mniejszych: cała przestrzeń okryta popiołem siarczannym, a tu i owdzie ziemia rozpalona, rozstępuje się na szczeliny, z których gorąca lawa się leje. Coraz niżéj aż po za dom Gemmellara powierzchnia góry już się żółci od siarki, już bieli warstwami soli, już czerni popiołem. Natura tu z żyjących jestestw obrana, żaden robak tu nie żyje, żadna trawka nie wschodzi, wśród głuchego milczenia słychać tylko to szum wichru, to podziemny łoskot grzmotu.

Od spodu głównego ostrokręgu, tam gdzie się właściwy grzbiet góry zaczyna, znaczna ilość mniejszych i większych ostrokręgów naokół się wznosi; są to pagórki z głębi góry siłami parowemi wyparte, od których wiodą kanały do głównéj przepaści. Ku dolinie wolskiéj (Valle del bue), pęd lawy kilka takich ostrokręgów stracił, i większą i straszliwszą daleko utworzył otchłań, niżeli w głównym kraterze. Co tylko spustoszenie sił natury niszczącéj ma okropnego, tu się postrzedz daje. Na milę od krateru leży grotta

towarzyszów chwyta, na części rozrywa, i drgające jeszcze członki łakomie połyka, rzęsistemi kuflami wina dodając sobie otuchy. Sytego i opiłego nareszcie sen mocny zmorzył; trzęsła się jaskinia od potężnych Cyklopa chrapań. Korzysta z chwili przebiegły Ulisses. Upatrzył był sobie spore drzewo: to w końcu zacina, na ognisku przypala, za pomocą reszty towarzyszów prosto w oko Polifema końcem rozpalonym kieruje, i połączonemi siłami gwałtownie weń wpycha. Zrywa się z wrzaskiem, mocnym bólem ocucony, ale już ślepy Polifem, krzyczy przeraźliwie o pomoc. Budząc się uśpieni po innych jaskinach Cyklopy, spieszą na krzyk Polifema, ale gdy im powiada, że nikt go (nie) chce zabić, w rozumieniu że upiły, wracają nazad. Zemstą pałający, pilnował przez noc całą Polifem wyjścia z jaskini; gdy nadszedł czas wypędzenia trzody, o mało tylko skały uchylił, i pojedyńczo każdą owcę pod ręką wypuszczał; ale na tę myśl nie wpadł, że się Ulisses i towarzysze najtęższym baranom pod brzuchy podwiązali. Umknęli wszyscy tym fortelem na okręt; już odjeżdżając, z niewczesnéj radości dali się z tém słyszeć Polifemowi, który niedaleko od nich w morzu ropę sobie z oka wymywał. Rozjątrzony tém zdarzeniem do żywego, odrywa ze skalistego brzegu ogromne ułomy, i w stronę słyszanego głosu, silném ramieniem rzuca. Co tylko te pociski okrętu nie dosięgły; padły bardzo blisko, i wzburzonemi bałwanami pokład oblały. Umknął Ulisses szczęśliwie nowém doświadczeniem mędrszy, że nigdy zawczesnie bezpiecznym się sądzić nie należy.

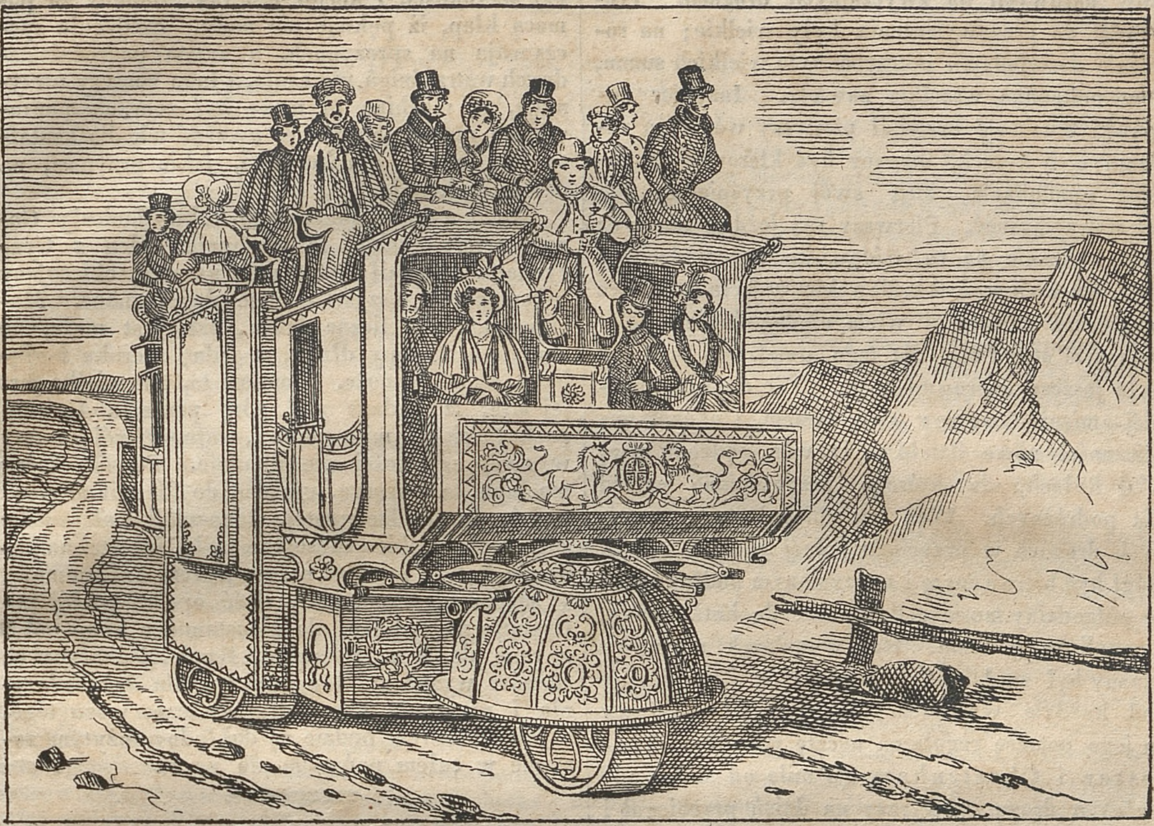


E t n a.

zwana Castellucio; jest to jaskinia z lawy uformowana, służąca podróżnym za wypoczynek. W tych miejscach już się rozpoczyna wegetacya. Etna przystraja się w jodły i sosny, niżéj ciemnią się buki i świerki, a ku spodowi najpiękniejsze zielenią się ogrody i winnice.

Jeden jeszcze rzadki i wzniosły Etna przedstawia widok: jest to olbrzymi jéj cień przy zachodzącém słońcu. Rośnie do długości mil kilku, całym tym widomie coraz powiększającym się ogromem, pokłada się na powierzchnią ciemnobłękitnego morza, z samym zachodem słońca łamie się w odległym horyzoncie, strzela wysoko w powietrze szczytem piramidalnym, jakby opierającym się na niebios sklepieniach, a połyskujące na cieniu tym gwiazdy czarownego jakiegoś dodają uroku.

L.



W ó z p a r o w y.

Przemysł i wynalazki pożyteczne doszły w naszych czasach do najwyższego prawie stopnia doskonałości. W wynajdywaniu nowych coraz przedmiotów, walczą pomiędzy sobą o pierwszeństwo dwa najbogatsze na ziemi narody, Anglicy i Amerykanie. Zaprowadzone żelazne koleje, ułatwiały znacznie kommunikacye handlowe: nie zadługo urządzono na nich wozy poruszane parą, odbywające drogi naznaczone z nadzwyczajną szybkością. Przed kilku laty odkryto w urządzeniu tém niedogodność, i przemyślano o jéj zaradzeniu; albowiem żelazne koleje na równéj tylko drodze zakładane być mogą: ztąd prostowanie i równanie gościńców znacznych bardzo wymagało nakładów: niemniéj także kosztowała siła do poruszania wozów potrzebna. Ciężar, jaki każde koło wozu dźwigać miało, musiał być ściśle zastósowany do grubości kolei, i nad 2000 ff. wynosić nie mógł; trzeba więc było towary, mające być przeprowadzone takim sposobem, na wiele wozów rozdzielać, co o wiele wydatki powiększało. I ta niedogodność była, iż wozy tak urządzone, w pewnych miejscach tylko wymijać się mogły; a jeśli zważymy, jakich kosztów wymagało pierwsze założenie, a potem utrzymywanie kolei żelaznych, jako też zakupienie ziemi, na któréj były zaprowadzone, łatwo sobie wystawić możemy, iż biegli mechanicy nad tem przemyślać zaczęli, jakby można wozy parowe na zwyczajnych drogach prowadzić.

Obrachowano, iż utrzymywanie na zwyczajnych drogach wozu parowego, w okolicach, gdzie węgli kamiennych poddostatkiem, daleko mniéj będzie kosztować, niż żywienie koni, i naprawianie dróg kopytami koni psowanych. Kommissya wyznaczona przez Parlament dla przekonania się, czy podany projekt może być do skutku przywiedzionym, i czy zdanie dopiero wspomniane, jest zgodne z prawdą, pochwaliła zamysł i okazała, iż z summy potrzebnéj na naprawę drogi, po któréj dyliżans, 2 mile na godzinę robiący chodzi, $\frac{4}{5}$ przypadają na szkodę przez konie wyrządzoną, a $\frac{1}{5}$ na zepsucie drogi przez koła wozu.

Koła wozu parowego, które daleko szersze być muszą od kół pojazdów zwyczajnych, przyczyniają się owszem do ubicia i zrównania dróg. Te więc przyczyny powodawały biegłych mechaników, iż zaczęli pracować nad urządzeniem wo-

zów parowych na zwyczajnych drogach. Trudności do przezwyciężenia były wielkie; na robienie doświadczeń potrzeba było wielkich summ, lecz pokonano wszelkie zawady. Inżynier angielski Gurney urządził pierwszy wóz tego rodzaju o 6 kołach, mogący być kierowanym podług upodobania, bieg swój przyśpieszać lub też wstrzymywać. Pierwszy raz jeździł ten wóz wśród licznie na to widowisko zgromadzonego ludu, po zwierzyńcu królewskim w Windsor; lecz wynalazca spostrzegł wiele niedogodności, które poprawić starał się, dla tego urządzenie jego nie było jeszcze zaprowadzonem. We dwa lata później zmienił Gurney swój system, i okazał publiczności nowe dzieło t. i: wóz pędzony parą o 4 kołach, do którego przyczepiano pojazd dla podróżnych. Wóz ten ubiegał na zwyczajnych drogach w przeciągu jednéj godziny mil 3, mógł być kierowanym i zatrzymanym podług woli: co półgodziny musiano dostarczać do kotła wody, a węgli co godzinę. Gdy wynalazek ten nowy uznany był za dokładny, pożyteczny i bezpieczny pod każdym względem; zaprowadził Gurney za jego pomocą regularną pocztę pomiędzy Glocester i Chestenham (3 mile od siebie odległe) a drogę tę 3 razy na dzień przebiegał i przewiózł z jednego miejsca na drugie w przeciągu 4 miesięcy, 3000 podróżnych za połowę ceny, płaconéj na zwyczajnych pocztach. Nieprzewidziany przypadek, jako też brak funduszów sprawił, iż urządzenie to zaniedbanem zostało.

Nie zraziło to jednakże innych, ponieważ oczywiste były dowody, iż wynalazek ten znaczne może przedsiebiercom przynieść korzyści, i podróżnym wielkie czynić przysługi. Kommissya rozpoznawcza zdała o nowém tém urządzeniu Parlamentowi następujące zdanie: „Nowe wozy parowe ubiegają w przeciągu godziny mil 3, zabierając od 14 do 30 osób. Nie są połączone z żadném dla podróżnych niebezpieczeństwem; bieg ich pewny, przewyższa pod każdym względem zwyczajne wozy, ciągnione przez konie, a nadto do umocowania dróg znacznie przykładają się.“

Najnowszy tego rodzaju powóz wybudowany przez mechanika Church, jest przeznaczony od Listopada 1833 do przewozu podróżnych na drodze z Londynu do Birmingham, i zabiera w dniach pogodnych do 70 osób, ponieważ jak na obrazku widać, i na wierzchu pojazdu siedzenia wygodne są urządzone. Machina parowa znajdująca się w środku całéj budowy, ma siłę 60 koni, i wcale nie oddziela dymu: koła są znacznéj szerokości, i kocioł jest tak zrobiony za pomocą klap, iż pęknąć nie może. Siedzenia spoczywają na sprężynach, a zatem podróżni żadnych wstrząśnień nie czują, i lubo znawcy utrzymują, iż machina ta może być znacznie poprawioną; można ją przecież uważać tak dla kształtu jéj, jakoteż dla korzyści, jakie przynosi, za dzieło doskonałe.

Na początku przeszłego roku doniosły Gazety amerykańskie, iż mechanik jeden z Cyncynnatu, urządził nowy wóz parowy, obiecujący przewyższyć wszystkie inne dotąd znane. Machina ta, nie licząc kotła, tak jest mała, że skrzynka 2 stopy długa, a jednę szeroka i głęboka objąć ją może. Pomimo to, tak wielka jest jéj siła, iż pędząc pod górę przeszło 45 stóp pochyłości na milę mającą, najmniejszéj zmiany w swéj szybkości nie okazuje. Powóz, który machina ta porusza, ujeżdża do 20 mil ang. na godzinę, po drodze prostéj. Inne wielkie ulepszenie zależy na sposobie zastósowania siły, jako też na budowie kotła; przydać należy jeszcze bardzo małą, $\frac{1}{4}$ sążnia nieprzenoszącą ilość opału, jakiéj potrzebuje na tydzień, do nieustannego biegu od 8 z rana do 9 w wieczór. Rząd Zjednoczonych Stanów wyznaczył towarzystwo dla doświadczania i uważania przez dłuższy czas wozu tego, a jeśli uznanym będzie za dokładny, użytym zostanie w całem państwie do poczt.

Maciéj Podofficer.

(Koniec.)

Już okropność wojny ku kresowi zmierzać, już Hiszpanie, zmordowawszy wytrwałością srogość losów, poczynali Mocarza przekonywać, że skojarzenie potęgi moralnéj z fizyczną, silniejszą jest warownią od fortec, sztuką zbudowanych, że strategia, męztwo, wprawa najemnéj czeladzi, bezskutecznemi są przeciw narodowi, którego puklerzem jest wiara i przywiązanie do ojczystéj ziemi. — Nieprzyjaciel z Hiszpanii ustępował, a świątynie, wsie, grody życia nabierały: aż w końcu i zwiastowany pokój oswobodzenia dokonał.

Któż zdoła określić szczęście narodu, zwycięzko z wyprawy wojennéj wracającego? któż potrafi opisać tę rozkosz, to wewnętrzne uczucie Hiszpanów, z których każdy z dumą zapisania czynu swego w dzieje ojczyste upomnieć się może? — Niech to historya kiedyś wyrzecze: „nie wodzom, nie wojsku, ale wytrwałości rodaków winna Hiszpania byt i niepodległość, zachwiane napadem mocarza, odzyskane zjednoczeniem narodu. Co do mnie, zdolniejszemu pióru przekazuję tę niewyczerpaną, i w korzyści płodną naukę: powracam raczéj do Macieja, który dnia jednego, zatrudniony kopaniem w ogrodzie klasztornym, temi słowy od przełożonego powitanym został: „Zacny cudzoziemcze! dotknięci palcem gniewu Boskiego, dostąpiliśmy odpustu. — Miłosierdzie Chrystusa nie ma granic: nie ja, Bóg twe więzy kruszy; jesteś wolnym. Przyjm z błogosła-

wieństwem to wsparcie, wracaj do Polski, i bądź szczęśliwym. — Do Polski? odpowie Maciéj, przykład Hiszpanów stałże się nauką Europie? pokonanoż Napoleona? Jeszcze nie: olbrzymie ramie pogromcy, całą srogość wywiera obecnie na północ: zatwardziałe ludy, odstąpiwszy wiary przodków, bałwochwalczo korzą się przed sławą i wojenną potęgą człowieka! Napoleon w uściech wszystkich, chociaż Chrystus nie za jednego, lecz za cały ród ludzki umęczon na krzyżu. — Więc zostanę, przerwie Maciéj i łzą smutku skropił lica. — Zostań synu! zakon cię nieopuści, nieprzyjaciel naszego wroga, nabył prawa do przytułku w Hiszpanii. To wyrzekłszy opuścił ogród zakonnik.

Nie umiał Maciéj uporządkować natłoku uczuć, różne myśli snuły mu się po głowie. Bez nauki, nie umiejąc pisać ani czytać, rodem z kraju, w którym niestety! jedna klassa do światła i rozkoszy, druga do poświęceń i ciemnoty się rodzi, nie wiedział co począć! To atoli przedsięwziął z stałością, iż dłużéj ciężarem klasztorowi nie będzie. Wsparcie uzyskane od przełożonego, ciężało mu jak ołów! oddać go otwarcie nie śmiał, zatrzymać nie chciał. Gdy się tak sam z sobą pasuje, ojciec Izydor, ów Dominikan, co go z płomieni wybawił, nadszedł jakby przywołany. Sympatia brata, poczciwe serce, i wdzięczność zrozumiałéj przemawiają nad zwroty krasomowskie. Szlachetny zamiar przywrócił Maciejowi odwagę; wziąwszy przeto ojca Izydora za rękę, z prostotą, daleką od hipokryzyi, tak się odezwał do dobroczyńcy: „Jestem za pomocą Boga i zakonu zdrów na ciele, do swoich wracać nie myślę, bobym śmierć, spustoszenie, więzy narzucać, lub ponosić musiał; wiadomości nie posiadam, lecz pracować umiem, i chcę; zwracam więc z wdzięcznością hojne dary zakonowi, składając dzięki za jałmużnę, błagam o pomoc, to jest, o robotę: Słowa te dość dobrą francuszczyzną powiedziane, niemało zadziwiły ojca Izydora. Gdy się przekonał po chwilowéj perswazyi, że Maciéj pieniędzy ani bezczynnego przytułku nie przyjmie, uściskał go i nazwał swym bratem. — Maciéj przestał być sobie i klasztorowi ciężarem, ojciec Izydor Hiszpanem dla Macieja; tak złączeni udali się do przełożonego.

Po téj chwili otworzono inne życie Maciejowi. Zrozumiał Przeor szlachetność duszy wieśniaka: chęć stania się użytecznym, nie bogatym, była potrzebą, życiem, zdrowiem Podofficera: w pracy znajdował, co człowiek o Herbach upatruje w dostatkach. — Ta tylko między ułaknieniem obu stanów zachodzi różnica, że wieśniak zadowolni chęci, ów ich nigdy i niczem nie nasyci.

Chcącemu nigdy nie zbywa zarobku: Hiszpanie jak wiadomo, nie grzeszą pracowitością; klasztory mają tamże obszerne posiadłości ziemskie: Maciéj dostał się do dóbr xiężych, gdzie wkrótce zyskał sposobność wywdzięczyć się zakonowi, zadosyć uczynić przedsięwzięciu, i żyć przyzwoicie. — Bez straty czasu przekonał okolicę o zdolnościach rolniczych: znalazłszy złe i niedostateczne narzędzia, zaczął od przerobienia pługa, ulepszenia bron, i utworzenia radeł, których tam nie znano. Tak przygotowany wziąwszy się do uprawy, dowiódł, że w téj sztuce był niezrównanym. — Dobry przykład uczy i zachęca. Pracownicy widząc, jak przełożeni lubią i cenią cudzoziemca, starali się wyrównać mu, klasztor i zamiar Macieja zyskał na tem współubieganiu: opóźnioną pracę z powodu wojny, dogoniono, rola wczas obsiana, zapowiadała nieochybne korzyści.

Nie dziw, że wszyscy rolnicy zajęci byli cudzoziemcem: gdy do zbioru przyszło, a ten okazał się nad wszelkie spodziewanie plonnym, nie umiano dosyć wypowiedzieć, dosyć nachwalić zręczności Macieja. Każdy gospodarz, wszystkie matki znajomość zabierały i w dom zapraszały Podofficera. — Postawa udatna, cera zdrowa, jak zwykle naszych rolników, kibić w szeregach wykształcona, oczy czarne, włosy ciemne, wąsy ozdobne, przydawały powabów pięknéj duszy.

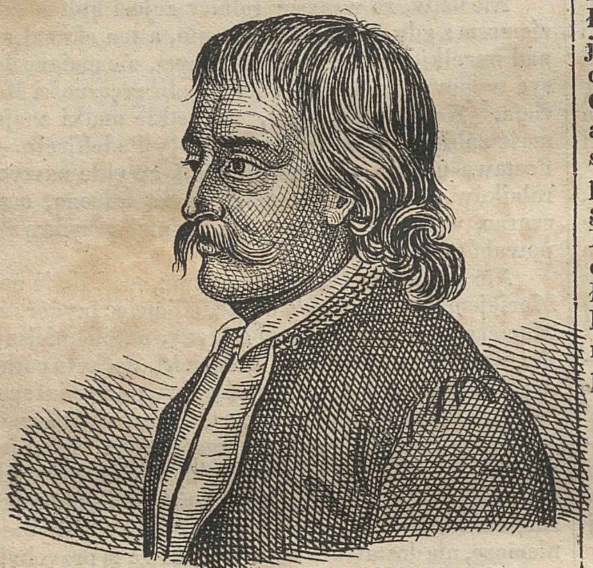
Nic nie uszło baczności zakonu, troskliwie nad Maciejem czuwającego; wyśledził ojciec Izydor, że Maciéj zajął się wdziękami Rozyny, najpiękniejszéj dziewicy z całego obwodu, dociekł, że była córką najbiedniejszego wieśniaka, również i to, że miał sposobność dostania żony z domu daleko możniejszego. — Skłonność kochanków przestała być tajemnicą we wsi. Dalekiemi od przeszkód, wszyscy cieszyli się ich nadzieją. Zezwolenia klasztoru, bez którego żadne małżeństwo w dobrach xiężych skojarzyć się niemoże, nie dostawało tylko . . . lecz i o to przychylny ojciec Izydor się wystarał.

Gdyby się rzecz toczyła między Ludźmi wyższego stanu, gdzie namiętność zastępuje skłonności, lubieżność świętość wiary, chciwość przywiązanie, intryga wzajemność; małżeństwo Macieja zajmowałoby więcéj stronnic w kronice, a może stałoby się osnową romansu; lecz że wieśniacy wzajemną miłość poślubili, w zamiarze dotrzymania jéj do zgonu, pominę tę okoliczność, — wszakże codzienne przykłady wiejskich małżeństw, nie zwracając naszéj uwagi, nikną jak przeszłość.

Zakon Dominikanów nie opuścił téj okoliczności, aby pracowitość Macieja dla przykładu wszystkich nagrodzić. Ojciec Izydor pobłogosławił małżonkom, przełożony po stósownéj przemowie, użyteczność stanu rolniczego dowodzącéj, imieniem klasztoru przeznaczył na własność nowożeńcom, grunt zabudowany, w inwentarze i wszelkie sprzęty opatrzony. Tu Maciéj pędząc życie na łonie rodziny, kosztował rozkoszy spokojnego sumienia, i pracowitego zawodu. Lubo cnotliwy nie był bez trosków — nie jedna chmura zasępiła poranek wiosenny: z czterech dziatek, jeden syn żyje. Rozyna po dwunastoletnim pożyciu, w połogu opuściła wraz z nowo narodzonem najprzywiązańszego męża: uczuł Maciéj tę stratę: rzeski w wigilią śmierci, osiwiał w dzień pogrzebu. Przecież nie uległ rozpaczy! przekonany, iż synowi żyć powinien, pełnił obowiązki stanu, i nic by go od nich oderwać nie zdołało, gdyby zaszłe na nowo niespokojności w Hiszpanii o dynastyą, w połączeniu z tęsknotą do swoich, nie nastręczyły pomysłu, zpieniężyć gospodarstwo, i z synem udać się w progi rodzinne.

Lubo właściciel, mający wszelkie prawo do uży-

skanego, i przyrobionego majątku, niechciał z niego niewdzięcznie korzystać, bez zezwolenia i błogosławieństwa Dominikanów. — Nie żył już przełożony ani ojciec Izydor. Następcy ich oceniwszy sprawiedliwość powodu, wysłuchali prośbę Macieja, i udzielili konsens z błogosławieństwem: tem opatrzeni opuścili przybraną ojczyznę. XX.



Franciszek Kniaźnin.

Zamożne w ludzi uczonych czasy Stanisława Augusta, wydały w Franciszku Dyonizym Kniaźninie męża, obok Naruszewicza, Krasickiego, Trembeckiego, Szymanowskiego, Karpińskiego godne zajmującego miejsce, równie płodami geniuszu swego, jako nieszczęśliwym losem, który go spotkał, poruszającego czułe Czytelników serca. Zrodzony w województwie witebskim (1750), gdzie rodzice jego szczupły posiadali majątek, kształcił się u OO. Jezuitów w Witebsku, i tam nie mogąc się oprzeć naleganiom rodziców, przyjął zakonną suknią. Powołany wkrótce potem do Warszawy, żył w ścisłych związkach z najuczeńszymi ludźmi, a okazując niepospolity talent do poezyi, wezwany został z kilku znanymi pisarzami do tłumaczenia pieśni Horacego, które pod ten czas wychodziły w Warszawie. *) W roku 1773 upadł Zakon Jezuitów, a Kniaźnin wolny jeszcze od ślubów zakonnych, porzucił stan, do którego nie czuł w sobie powołania. Znany chlubnie z pracowitości swojéj, znalazł miejsce w sławnéj bibliotece Załuskich, gdzie uczonemu Janockiemu, dozorem jéj trudniącemu się, wielce był pomocnym; wkrótce jednakże zwrócił na siebie oczy xięcia Adama Czartoryskiego Gen. ziem podolskich, który go wezwał do siebie, i urząd Sekretarza przy boku swoim powierzył. Do schyłku życia swego, zostawał poeta w domu dobroczyńcy swego, i wszystkie niemal prace swoje poświęcał szlachetnéj xiążąt tych rodzinie. Skłonny z przyrodzenia do melancholii, tkliwem obdarzony sercem, nie był nieczułym na nieszczęścia kraju: powiększała smutek ten miłość zbyt śmiała i niebaczna, bez nadziei posiadania ulubionego przedmiotu. Szukał Kniaźnin ulgi cierpień swoich w poezyi, w czułych wierszach wylewał swe żale; nie odzyskał jednakże dawnéj spokojności, wpadł w nieuleczoną chorobę, dostawszy pomięszania zmysłów (1796). Obłąkanie jego odznaczało się ponurem milczeniem, a tkliwe dawniéj serce, zmartwiałém na wszystko być się zdawało. Aby mu osłodzić ostatnie chwile życia: przeniesiono go do Końskowoli, niedaleko Puław, gdzie na łonie towarzysza lat niewinnych młodości X. Franciszka Zabłockiego w 57 roku życia swego (1807), śmierć wątek życia jego przerwała. Zwłoki Kniaźnina spoczywają na cmentarzu końskowolskim pod grobowcem z czarnego marmuru, położonym przez xięcia Czartoryskiego z następującemi napisami z trzech stron:

Franciszek Dyonizy Kniaźnin,
Obywatel Województwa Witebskiego,
Wierszopis, który górnym, tkliwym i gładkim rymem
miłość ojczyzny i cnoty,
W sercach braci swoich zapalał,
tu spoczywa w Bogu.

Zaczął żyć 4go Października 1750,
umarł 25. Sierpnia 1807.

Jeśli nadzieją mam pochlebiać sobie
Rzuci potomność kwiat na moim grobie.

Wszystkie dzieła Kniaźnina tak oryginalne jak tłumaczone, są napisane wierszem, który okazuje bujną wyobraźnią i talent poetyczny: celuje szczególniéj w malowaniu uczuć delikatnych; że zaś był poetą dworskim, i stósując się do ówczesnéj mody wiele wierszy okolicznościom miejscowym poświęca, większa część poezyi lirycznych nikogo teraz interesować nie może. Najpierwszą pracą poety są pieśni Horacego w wspomnianym umieszczone zbiorze: późniéj wydał Kniaźnin Erotyki, czyli Pieśni w rodzaju anakreontycznym. Są to naśladowania Anakreona, Horacego i Katulla, wraz z tłumaczeniami z francuzkich autorów. W 9 lat późniéj wyszły: „Dzieł poetycznych Kniaźnina 3. T., które to wydanie powiększone wielu nowemi pracami wydał F. S. Dmóchowski na nowo. Wiele rzeczy poprawił tu autor, w stylu okazuje się wielki postęp, staranność w doborze wyrazów i rymów, gładkość wiersza i delikatne cieniowania rzeczy. W trzecim Tomie wydania tego zawiera się szczególniéj piękny wiersz, pocieszający przyjaciela po stracie żony pod napisem: „Żale Orfeusza nad Eurydyką,“ maluje tu poeta cierpienia czułego serca. Ostatnią pracą Kniaźnina, jest tłumaczenie pieśni Ossyana, w których znalazł tęsknocie swojéj żywiół; lecz gasnący duch jego pracy téj uskutecznić nie dozwolił.

*) Pieśni Horacyusza przekładania różnych. Warszawa 1773 u Grölla. 2. Tomy.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)